

Ogórek przedłużył życie skazańca

Tak popularny dzisiaj ogórek, ma bardzo starą ciekawą historię. Pierwszymi miłośnikami ogórka byli Grecy i Rzymianie. Aby osiągnąć odpowiedni aromat, starali się, by owoc tej rośliny dojrzewał wśród róż, winogron i brzoskwiń.

W Rzymie stanowił ogórek rzadkość, dostępną tylko bardzo bogatym. Należało do dobrego tonu posiadać własną oranżerię ogórkową. Z dumą oprowadzano po niej gości, którzy uważali za szczególnie wyróżnienie ich przez gospodarza, gdy obdarowywał któregoś z nich... ogórkiem.

STRZAŁY ARMATNIE KU CZCI OGÓRKA

U Persów i Arabów stanowił ogórek przedmiot szczególniejszego kultu. Kiedy w Smyrnie dojrzał pierwszy ogórek, dzień ten był uważany jako święto narodowe. Zbiorowi ogórków towarzyszyły strzały armatnie, zaś całe miasto przybierało odświętną i radosną szatę.

W Rosji ogórek grał zawsze rolę ludowego środka spożywczego. Rosjanom też należy zawdzięczać zwyczaj kwaszenia ogórków, które spożywano z chlebem.

GROŹNY MONGOŁ

Timur Lenk, który przez lat 25 trapił Persję jako jej krwawy tyran, tylko wówczas okazywał pewną łagodność, gdy mu w podarunku składano ogórki. Gdy wreszcie w roku 1405 zamknął oczy na zawsze, uszczęśliwiona ludność włożyła mu do grobu kosz, pełen ogórków, a to w tym celu, by znalazłszy tam swój ulubiony przysmak, nie potrzebował więcej budzić się ze snu wiecznego i

chodzić po świecie. Niestety, ogórki były wówczas zbyt drogocennym produktem, by nawet w grobie były zabezpieczone przed chciwością ludzką. To też po paru dniach zniknęły stamtąd bez śladu.

NA DWORZE SULTAŃSKIM

Gdy Mohamed II zdobył w roku 1453 Konstantynopol i podniósł to miasto do godności swej stolicy, wydał wspaniałą ucztę. Jako specjalny smakołyk, miała zostać podana miska z ogórkami, przyprawiona korzeniami. Gdy znalazła się na stole, potężny władca własnoręcznie przeliczył jej zawartość i stwierdziwszy brak 2 ogórków, wpadł w szalony gniew. Mimo poruszenia całego pałacu — złodzieja nie odnaleziono, czym jeszcze bardziej rozżalował sultana. Stanowił rozplatać brzuchy swoim paziom, aby się przekonali, który z nich dopuścił się kradzieży.

Gdy sześciu już paziów leżało martwych, zjawił się pierwszy gość. Sultana przerwał więc swe krwawe dzieło i zaczęła się ucztę. Gdy miała się już ku końcowi, gniew jego znacznie ostygł. Lecz w chwili, gdy połykał własny ogórek, uświadomił sobie, że nie zjadł go do końca.

UCZTA SKAZAŃCA

Pewien frankfurcki kat w XVII w. miał nie lada kłopot. Oto, w myśl starych zwyczajów, każdy złoceńca, skazanego na śmierć, mógł w przeddzień wykonania wyroku żądać wszystkiego do jedzenia i picia, aby w ten sposób ośmieszyć sobie ostatnie godziny życia. Na tej uczcie, zwanej

ucztą katowską, musieli być obecni wszyscy, mający uczestniczyć w ponurym widowisku śmierci skazańca, nie wyłączając sędziego i duchownego.

Niejaki Piotr Szwenger, niebezpieczny i krwawy zbrodniarz, wyjął życzenie, by podano mu także porcję ogórków. A to oznaczało, że, w myśl przepisów, każdy z uczujących z nim razem, musiał również otrzymać taką samą porcję. Ogórki były wówczas szczególniejszą rzadkością, a ponieważ o ich dostarczenie musiał się postarać sam kat, łatwo zrozumieć, jak ciężkie stało przed nim zadanie. Miał on prawo koszty ostatniej wieczerzy skazańca wraz z wynagrodzeniem za wyprawienie go na tamten świat, przedłożyć sądowi do zapłacenia.

Mimo jednak usilnych starań i trudów — ogórków nie mógł nigdzie nabyć — zaś skazaniec mimo nalegań, nie chciał ani na jotę odstąpić od swego żądania. Wobec tego, kat widział się zmuszonym prosić o odłożenie egzekucji na dni osiem, co też się stało.

Na nieszczęście skazańca, niemal już w ostatniej chwili, gdy termin ten upływał, nadszedł koszt ogórków zamówionych w Rosji. Gdy już nakryto do ostatniej wieczerzy zbrodniarza — nie objawił on więcej żadnego zainteresowania tak poprzednio pożądanym przysmakiem i swoją porcję wyrzucił po prostu przez okno. Celem jego było, aby rzadkość ogórka przedłużyła mu nieco życie i cel ten osiągnął. (Kar)

Krew w podziemnych schronach jako rezerwa na wypadek wojny

Transfuzja krwi jest metodą stosowaną coraz szerzej, o coraz większym zastosowaniu i popularyzującą się we wszystkich krajach.

Dotąd przede wszystkim stosowano bezpośrednią transfuzję z żył krwiodawcy do żył chorego. Dziś coraz więcej skierowuje się uwaga na tworzenie rezerw krwi pełnowartościowych, a dających możność wprowadzania ożywczycy zapasów do żył chorego bez poszukiwania krwiodawcy.

PRZYJŚĆ MOŻE WOJNA...

Obecnie wszystkie ośrodki krwi mają zorganizowaną swą służbę krwiodawców tak, że mogą każdej chwili sprowadzać ich do transfuzji. Jednak nadejść może chwila, kiedy nawet najlepiej zorganizowane i świetnie funkcjonujące urzędnictwa będą zawodzić. Przyjść może wojna...

Wtedy właśnie krew stanie się skarbem bezcennym.

OSZCZĘDNOŚĆ KRWI ŻOŁNIERSKIEJ

Cała w pokoju zmontowana organizacja może się rozpaść. A zresztą, jeśli nawet ostoi się wewnątrz kraju, na froncie nie może być o niej mowy.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

Trzeba będzie oszczędzać wtedy krwi każdego. Nie będzie możliwe dokonywanie transfuzji z żył zdrowego żołnierza do żył rannego, gdyż krwiodawca, aby nie odczuwać następstw niekorzystnych po pobraniu od niego krwi, prowadzić musi spokojny tryb życia. Gdzież można by myśleć o spokojnym życiu na froncie?

Nie wolno więc będzie osłabiać zdrowych żołnierzy pobieraniem od nich krwi dla tych, którym jej zabraknie.

REZERWY W AMPULKACH

Stąd powstała konieczność „magazynowania” krwi już dziś tak, aby ją można było użyć w czasie wojny.

Na terenie Hiszpanii przeprowadzano po obu stronach frontu

eksperymenty transfuzji krwi z ampułek. Nie zawsze jednak osiągnano pożądane rezultaty. Krew bowiem tak spreparowana, traciła część swej wartości. Lekarzy innych państw, będących świadkami tych eksperymentów i na nich przeprowadzających swe studia, po powrocie do kraju podjęli prace, zmierzające do uniknięcia błędów, zaobserwowanych w Hiszpanii.

W chwili obecnej specjalnie na prace te zwrócono uwagę w lekarskich sferach Francji. Podjęto badania i przystąpiono do gromadzenia rezerw krwi. Prace te prowadzone są wspólnie z władzami wojskowymi, z którymi w porozumieniu przygotowywane są w Paryżu dwa podziemne schrony - ośrodki, w których magazynowana i ewentualnie dalej preparowana będzie świeża krew.

Z teatru o teatrze

Burza nad perfumerią

TEATR MALICKI: „W PERFUMERII”. KOMEDIA W 3-AKTACH (4-CH ODSŁONACH) M. LASZLO.

Akcja komedii Laszlo rozgrywa się na terenie węgierskiej perfumerii w ciągu dwóch tygodni. Te dwa tygodnie są okresem burzy, która wytrąca z równowagi wszystkich pracowników perfumerii, zakłóca normalny tryb życia szefa, właściciela sklepu i odsłania widzowi kulisy zasadniczo banalnej i w miarę życiowej tragedii ludzkiej.

Autor zręcznie łączy trzy zasadnicze motywy. A więc.

Starszego, pracowitego pana zdrażona z jego własnym pracownikiem. Pan wyrzuca pracownika (zresztą przez pomyłkę niewinnego), uśmiera popępnienie samobójstwo, poczem w dniu wigilijnym powraca do żony, wygłaszając wobec swego młodego przyjaciela mądre aforyzmy o małżeństwie.

Młody ekspedient kłóci się codzień z jedną ze swych koleżanek, nienawidzi jej, a jednocześnie koresponduje na skutek anonusu w gazecie z niewidzianą nigdy panną. Wzajemna wymiana listów wywołuje u młodego miłość, oświadczają to sobie drogą korespondencji, omawiają nawet małżeństwo. W międzyczasie okazuje się, że panią z anonusu jest owa znienawidzona koleżanka, wszystko się wyjaśnia i znów happy-end w wieczór wigilijny.

Trzecim motywem, na który może najbardziej reaguje publiczność, to wewnętrzne intrigi w tym maleńkim światku kilkorga obcych sobie osób, intrigi spowodowane prosto walką o byt. Dominującym w sztuce staje się problem kto i kiedy wyleci z posady i czy na nią wróci. Dokoła tego obraca się cały tok akcji.

W sumie komedia nie ma wartości głębszych, gdyż zagadnienia poruszone przez Laszlo, jakkolwiek ciekawe, nie zostają ostatecznie rozwiązane. Ale od tego typu komedii nie żądamy tych wartości. Wystarczy nam, że sztuka jest wesoła, pogodna, mimo nawet tragedii pana szefa, że roi się w niej od doskonałych gagów, point i dowcipów, że śmiejemy się i klaszczemy przy otwartej kurtynie. Wolimy to, niż makabreski erotyczne, którymi karmi nas teatr Nowy. Bardziej nas wzrusza listowna miłość ekspedienta, niż ciężkie przeżycia seksualne bohaterów Bernsteina i t. p.

Komedie Laszlo wyróżniał starannie Sawa n, któremu zawdzięczamy cały szereg dowcipów sytuacyjnych i dobre tempo akcji. Na szczególne uznanie zasługuje fakt, że obsadę teatru Malickiego, w której części stanowią ludzie młodzi, których nazwiska przygodnym widzom niewiele mówią. Bardzo przekonujący był awanturniczy ekspedient Zawistowski, tworzący wraz z Szembelakówną przemiłą parę zakochanych. Nowacki nie przeszedł roli zdrażonego męża, Modrzejewski świetnie zagrał intrigującego w obawie o posadę potulnego pracownika. Oklaski przy otwartej kurtynie zbiera Fijewski, który stworzył doskonałą sylwetkę chłopca na posyłki. Łoziński, znany raczej z ekranu niż ze sceny wyróżniał się dobrą mimiką i dyskretną grą w niewielkim epizodzie. Dekoracje Kurmana przeciętnie dobre.

Z. Ipohorski.

Hasło: „Jedzcie Ryby” przedmiotem 117 procesów

W Stanach Zjednoczonych — kraju wszystkich możliwości i rekordów, w ostatnich czasach jest prowadzona kampania reklamowa w sprawie odbudowania przemysłu spożywczego, który, jak twierdzą nasi eksperci, szynkuje daje się już odczuwać eksportowanym z Polski na tamtejszy rynek artykułom spożywczym.

W czasie przeprowadzania kampanii propagandowej, idącej w kierunku zwiększenia konsumpcji ryb — między producentami ryb słodkowodnych, a przedsiębiorstwami ryb morskich doszło do formalnej wojny, w którą wprężnięto całą niemal prasę, grafików i dziennikarzy...

Pomysłowość w tej propagandzie

przeszła wszystkie oczekiwania. Zaczęto 4 kampanie o procesach o nieuczciwej konkurencji, polegającej na tym, że po uzgodnieniu linii postępowania — producenci ryb słodkowodnych zgłosili w urzędzie patentowym hasła propagandowe, których nie mogli używać przedsiębiorcy ryb morskich.

O hasło „Jedzcie ryby”, które może być użyte jak do ryb słodkowodnych tak i morskich, wytoczono 117 procesów karnych. Sprawozdania z tych procesów stały się nową formą propagandy spożywczej ryb, — która w Stanach Zjednoczonych wzrasta z każdym dniem.

Wielkie uroczystości wojskowe w Toruniu



W Toruniu odbyły się wielkie uroczystości, świadczące o silnym związku ludu pomorskiego z armią Rzeczypospolitej. Pan Marszałek Śmigły - Rydz wziął udział w uroczystym akcie ofiarowania przez społeczeństwo pomorskie sztandarów pułkom artylerii i piechoty ziemi pomorskiej.

Zdjęcie przedstawia moment wręczenia przez Pana Marszałka Śmigłego - Rydz sztandaru dowódcy jednego z pułków, który składa przysięgę na ofiarowany jego pułkowi sztandar.

ARMIN O. HUBER

47)

LUDZIE I ŻYWIŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Inż. Kościesza rozmawia z Loni Jansen, która usiłuje go przekonać, iż ulepszenia techniczne, które on chce w te strony wprowadzić, będą raczej dziełem niszczycielskim, zniszczą naturę i spokój żyjących tu ludzi.

— Pan jest bardzo łaskaw, panie Kościesza! — roześmiał się. — Widzę jednak, że pan jest inżynierem w każdym calu. Mam wrażenie, że przed swoją duszą pan też zbudował coś w rodzaju zapyory i czerpie z tego zbiornika tyle, ile trzeba w danych okolicznościach.

Wstała, spojrzawszy ponad głowę Kościeszy na morze, połykającą w jaskrawych promieniach słońca.

Było jej wyjątkowo do twarzy z tym zamyśleniem. Kościesza podziwiał ten wyraz, który go jednocześnie trochę gniewał i jak gdyby obrażał.

— Za mało pan czerpie z tego zbiornika duchowego — podjęła Loni Jansen po dość długim milczeniu. — A jeśli chodzi o drugą, to jest o tę zapyorę — wskazała ręką na leżący pod nimi plac budowy — to uważam, że ona jest zupełnie zbyt duża... szczególnie w tym miejscu. Mógł ją pan zbudować w pobliżu jednego z miast, byłaby tam bardziej odpowiednia pod każdym względem, a specjalnie po to nie warto było do nas przychodzić.

— Jak to do nas? — powtórzył zdziwiony Kościesza. — Czy pani ma zamiar osiedlić się tu na stałe?

Tak, postanowiłam opiekować się Indianami. A jeśli pójdę w pańskie ślady, potrafię potraktować swoje powołanie tak samo uczciwie jak pan... — Urwała i roześmiała się

kpiąco. — Tak, panie Kościesza, jeśli się zdobędę na tyle uczciwości, to z konieczności stanę się pańskim wrogiem... a raczej wrogiem tej zapyory wodnej. Niech się pan zastanowi, jacy ludzie ją budują! Awanturnicy wszystkich ras i narodowości, szumowiny!... Oto kto buduje pańską nową cywilizację! Indianie muszą w nich widzieć pionierów, nosicieli kultury i, oczywiście, starają się ich naśladować. A od czego zaczynają?... Uczą się przekleństw i oszustw. Prędko staczają się w błoto... Niech pan spojrzysz na te dziewczęta — sprzedają się za wódkę, prawdę, panie inżynierze?

Kościesza był zaskoczony. Przypuszczał, że istotne sprzeczności i tarcia były tylko między nim, jako poniekąd przedstawicielem przedsiębiorstwa budowlanego a Old Bilem, natomiast jego siostrzenica miała odgrywać drugorzędną i prawdopodobnie narzuconą jej rolę — tymczasem spotkał w dziewczęcinie nieustępliwego wroga z przekonania.

— Panno Jansen, nie rozumiem, dlaczego pani się uwzięła na moją zapyorę wodną — powiedział właściwie po to, by cokolwiek powiedzieć. — W takim razie zaczniemy od tego, że cała współczesna Ameryka powinna przestać istnieć, albo cofnąć się o paręset lat.

— Zbyt krótko pan ujmuję sprawę, panie Kościesza. — A więc jest jeszcze gorzej, bo pani sama sobie przeczy! Uśmiechnęła się.

— Nie tylko pańskie podejście jest za mało prostolinijne — odparła spokojnie. — Sądzę, że tę sprawę może rozwiązać ugoda, pewnego rodzaju kompromis pomiędzy ludźmi pańskiego pokroju, a powiedzmy, Indianami... Nawiasem mówiąc, mój wuj był ożeniony z Indianką.

— Aha!... — wtrącił Kościesza. — Teraz rozumiem.

— Co pan rozumie?

— Zachowanie się wuja pani i jego fanatyzm, który, jak widzę, jest zaraźliwy. — Spojrzał na dziewczynę z ledwo dostrzegalnym uśmiechem i dodał: — Chciałbym pani jedno powiedzieć, panno Jansen: podjęła się pani rozwiązania wielkiego zagadnienia, ale proszę pamiętać, że cywilizacja jest jak walec parowy — radzę przed nim nie stawać... Jednak muszę już wracać do pracy. Do widzenia, panno Jansen!

Przyjaźnie skinęła głową.

— Do widzenia! — Popatrzyła na nim, a gdy już się oddalił i nie mógł jej słyszeć, dorzuciła półgłosem: — Zabawny człowiek! Szkoda go, bo jest naprawdę ciekawy. Ale zobaczmy, może się uda coś z niego zrobić...

Odwrociła się i poszła wolnym krokiem przez wąwóz, potem skręciła na lewo w las, znalazła małą polankę, położyła się na miękkiej trawie, podłożyła pod głowę splecione dłonie i długo patrzyła w błękitne niebo.

Nagle ocknęła się z głębokiego zamyślenia, zerwała się na równe nogi i zawołała głośno:

— Nie mogłabym go nigdy pokochać! Zanedo zimny i sztywny. Prawdziwy inżynier! Sam się obrócił w bezduszną maszynę, umie tylko niszczyć...

Zagłębiła się w puszcę, wspinając się coraz wyżej i wyżej.

Ciemny las szpilkowy skończył się wreszcie. Dziewczyna wyszła na dużą wolną przestrzeń, pokrytą puszystym dywanem niebiesko - zielonego mchu, po którym były szczodrze rozrzucone kępy i jak gdyby grządki kwiatów różnych kształtów i kolorów. Dalej zaczynał się stromy stok gór uwięzionej śniegówą czapką, mieniącą się połyskliwą gamą odcieni od błękitnego, do nieskazitelnie białego.

Jakaś siła ciągnęła dziewczynę wyżej, gdzie odczuwała ostrzejszą samotność, gdzie była jak gdyby w obliczu samego Boga, gdzie nawet przyroda milczała i nie przeszkadzała myśleć.

Stanął wreszcie na wysokiej górze, z której rozlegał się niezwykle piękny widok. Nie było tu śladu zapyory wodnej, nie nie wskazywało na obecność ludzi, którzy ją budowali. Piętrzyły się olbrzymie zwaly granitu, zdawało się, skały jedna z drugiej wyrastały; szczyty najwyższych gór ginęły w obłokach. Na dole, w przepaściach głębi, jak tajemnicze oczy, połyskiwały stawy. Po zboczach gór pięły się tysiącletnie bory, w których prawdopodobnie noga ludzka nigdy nie postąpiła. Na zachodzie lśniła bezbrzeżna przestrzeń oceanu, zlewającego się na dalekim widnokręgu z niebem.

D. c. n.